

ki prawa niemieckiego. Pojawia się dalsze pytanie o czynniki (ekonomiczne, społeczne, polityczne, ale także intelektualne) wspierające utrzymanie jednolitej wykładni obowiązującej ustawy i jednolitej praktyki prawnej. Tu może ujawnić się znaczenie europejskiej tradycji prawnej i to pytanie przewija się w treści zawartych w książce opracowań.

Przeprowadzone badania pokazały, że różnice między niemiecką a polską praktyką sądów stosujących BGB w zakresie prawa rzeczowego były niewielkie. Mimo więc politycznej odmienności utrzymana została prawnicza jedność. Przyczyn takiego stanu upatrują autorzy m.in. w twórczych zdolnościach interpretacyjnych polskich sędziów, wykształconych w rzymskiej tradycji prawnej. Od strony funkcjonowania prawa sprzyjające warunki stwarzała utrzymana w polskim systemie spora autonomia prawa prywatnego.

Wydaje się, że brak wyraźnych różnic w niemieckiej i polskiej praktyce sądowej stosowania prawa rzeczowego potwierdza również tezę o postrzeganiu Europy jako prawnej jedności, w czym swoją znaczącą rolę spełniła tradycja prawa rzymskiego. Stanowi to istotny przyczynek do dyskusji nad rozwojem wspólnego prawa prywatnego w zjednoczonej Europie. Potwierdza się ponadto możliwość owocnych oddziaływań tradycji romanistycznej, rozpatrywanej również poprzez analizę wpływów pandektystycznych. Dzięki temu rozwój prawa europejskiego może być rozpatrywany jako wynik historycznie uzasadnionej kontynuacji. Ukazanie tej linii rozwoju powinno też, zdaniem autorów, stanowić trwały element europejskiego wykształcenia prawniczego.

Wnioski ukazane zostały w obrębie stosunków prawnorzeczowych, które najwyraźniej wymagają stabilności jako prawne podstawy stosunków ekonomicznych i gospodarczego rozwoju. Czy osiągnięte wyniki dają się odnieść do innych działów prawa, czy pozostają specyfiką prawa rzeczowego? To wymaga dalszych badań – wskazuje się tu na prawo spadkowe jako równie obiecujący obszar badawczy w szerokiej skali europejskiej. Można zatem mieć nadzieję, że inspirujące badania zaprezentowane w omawianej książce będą kontynuowane.

MAREK KURYŁOWICZ (Lublin)

Marian Kallas, *Historia ustroju Polski*, Wydawnictwo PWN, Warszawa 2005, ss. 464.

W latach 90. XX w. liczba podręczników akademickich z zakresu historii ustroju i administracji gwałtownie wzrosła, a w początkach XXI w. przeżywa prawdziwy rozkwit. Kilka z nich ukazało się w ramach renomowanych i uznanych wydawnictw ogólnopolskich, większość jednak napisana została i wydana w poszczególnych ośrodkach akademickich, przeważnie na potrzeby studiującej tam młodzieży, która od kilkunastu lat masowo oblega Wydziały Prawa i Administracji. Z perspektywy minionego okresu można zauważyć, iż sytuacja ta ma zarówno dobre, jak i złe strony. Te pierwsze zdecydowanie przeważają. Zwrócić zaś przede wszystkim należy wśród nich uwagę na zastosowanie przez autorów nowych metod badawczych i ujęć ogromnego nieraz materiału. Widać to zwłaszcza wśród podręczników do historii powszechnej ustroju i prawa, ale też i na gruncie rodzimym. Sukcesem jest tutaj nade wszystko odejście od powielanego przez dziesiątki lat standardu opisywania historii poszczególnych państw, w dodatku kilku wybranych (Niemcy, Francja, Rosja, Anglia, USA), na rzecz ujęcia kompleksowego i porównawczego w skali niekiedy światowej. Obok układu treści, pozytywnie należy się też odnieść do zmiany nazw podręczników (oddzielenie historii ustroju od historii prawa),

różnego spojrzenia na rozwój procesów historyczno-prawnych na przestrzeni dziejów, rozmaitego stopnia szczegółowości (od bardzo ogólnego do wręcz unaukowionego, w przypadku materiału, który w dotychczasowych podręcznikach nie występował) itd. Są też wady wynikające zarówno z ogromnego wzrostu liczby studentów pobierających naukę prawa i administracji, jak również z faktu, iż po uwolnieniu się ośrodków akademickich z centralnego programu studiów na rzecz autonomicznego ich kształtowania, powstała niedobra maniera pisania nazbyt wielu podręczników, a raczej ich przepisywania. Kwestią ważną jest też wymuszanie na studentach ich kupowania pod rygorem zaliczenia egzaminu, co niejednokrotnie wynika ze składania przy wpisie do indeksu stosownego autografu. Złe te strony niewątpliwie rozzuchwalały nawet niektórych studentów pierwszego roku prawa i administracji, którzy zaczęli sami pisać tzw. „skrypty egzaminacyjne”, co zresztą już zaowocowało wszczęciem pojedynczych postępowań zarówno dyscyplinarnych, jak i prokuratorskich z tytułu naruszenia praw autorskich. I oto studenckie wyciągi (bryki) skryminalizowały idealny niegdyś świat podręcznikowej dydaktyki. Na razie są to tylko zwiastuny zasad, że gorsze wypiera lepsze, i że pisać każdy może. Sam jednak fakt, że się one pojawiły nie wroży w przyszłości podręcznikom wydanym przez uznane wydawnictwa nic dobrego. Początkiem tej drogi było masowe kserowanie przez studentów dobrych podręczników, kolejnym ich pisanie na przysłowiowym „kolanie” przez autorów do tego nie przygotowanych, a być może ostatnim etapem wyłączenie się do egzaminów ze studenckich bryków rozpowszechnianych przez internet. Oby tak się nie stało.

Kilka ostatnich refleksji, które wypłynęły w nieodległym czasie, zasygnalizować musiałem, lecz związku z recenzowaną książką M. Kallasa żadnego nie mają. Moja o niej opinia dała jednak możliwość wyrażenia niepokoju w tej kwestii, zwłaszcza w kontekście podręcznika, który zaliczyć można do dobrych.

M. Kallas, podobnie jak większość autorów, przygodę z pisaniem podręczników rozpoczął w połowie lat 90., przełamując istniejące w naukach prawnohistorycznych monopole. Pierwszym tego efektem było wydanie przez PWN jego podręcznika *Historia ustroju Polski X-XX w.*, Warszawa 1996, ss. 492. Książka ta doczekała się kilku wydań, ciągle będąc zmieniana i poszerzona. W rezultacie jej wydanie piąte liczyło już ponad 140 stron więcej.

Spór o zasady wykładu historii ustroju Polski, naprawdę niewielki w porównaniu z kontrowersjami związanymi z historią powszechną ustrojów, ma od dawna swoich dyskutantów, rozmaicie widzących zarówno kwestie periodyzacji, jak i ujęcia materiału. To ostatnie wynika z kręgu adresatów. Dla większości historyków ustroju ich podręczniki winny w zasadzie docierać do studentów prawa bądź administracji. M. Kallas zapowiada tymczasem we wstępie, iż grono czytelników jego książki jest znacznie szersze – od studentów szeroko pojmowanych nauk społecznych, po maturzystów. Temu też celowi podporządkował rozbudowany podział pracy na działy, części (2 w dziale I i 3 w dziale III), rozdziały (w sumie 27), punkty i podpunkty. Sama konstrukcja podręcznika budzi już na wstępie pewne wątpliwości. Zasadnicza jest taka, iż w poszczególnych działach mamy odrębnie numerowane części, a rozdziały i punkty zachowują wszakże ciągłość dla całego toku wykładu. Już w tym tkwi niekonsekwencja, ciągnąca zresztą do końca książki. W istocie bowiem dział pierwszy, liczący 99 stron, tj. niecałą  $\frac{1}{4}$  wszystkiego, jest jedynie wstępem ogólnohistorycznym dla pozostałego tekstu, traktującego wyłącznie o historii ustroju. Podobnego ujęcia nie ma w żadnym innym podręczniku akademickim z tej dziedziny. To istotne novum, gdyż dotychczas sytuacja była klarowna. Część autorów opowiadała się za krótkimi wstępami ogólnohistorycznymi, poprzedzającymi stosowne fragmenty historii ustroju, inni je całkowicie pomijali, uznając, że wiedza nabyta w liceum (4 lata) sprawę całkowicie załatwia (osobiście popieram tych pierwszych). Tymczasem M. Kallas w dziale I poszedł inną drogą, dając w nim prawie 100-stronicową lekcję historii ogólnej Polski. Rodzi się pytanie, czy to dobrze, czy źle? Myślę, że źle, z różnych zresztą powodów. Zasadniczym jest odpowiedź na pytanie, dlaczego tak zrobił obecnie, skoro podobnego zabiegu nie zastosował w kilku wydaniach *Historii ustroju Polski X-XX w.* Moje spekulacje

znajdują odpowiedź w dwóch uzasadnieniach, ale może jest ich więcej. Pierwsze to wcześniej już sygnalizowany krąg odbiorców (łącznie z maturzystami) – co uznaje; drugie to ochota do wydania „nowego” podręcznika jakoby innego niż poprzedni – czego przyjąć nie mogę. Odpowiedź może jednak dać jedynie sam autor. Mogę natomiast stwierdzić, że negatywne tej konstrukcji konsekwencje sprowadzają się do dwóch istotnych kwestii. Pierwsza to konieczność dla nieznających historii ogólnej Polski ciągłego wertowania między działem I (historia ogólna) i działem II (historia ustroju). Druga, niezwykle groźna, to powtórzenia, których jest mnóstwo. Przytoczę najważniejsze z nich: unia polsko-litewska (s. 30-33 i 110-112, 119), podziały terytorialno-administracyjne ziem polskich pod zaborami (s. 48-5 i 194-197), Księstwo Warszawskie (s. 51 i 198), Królestwo Polskie (s. 55 i 209), Wielkie Księstwo Poznańskie (s. 60-62 i 226-227), zabór austriacki wraz z Wolnym Miastem Kraków (s. 62-63 i 232) itd. I odwrotnie, w dziale II znajdują się informacje, które zgodnie z przyjętą konwencją powinny się znaleźć w dziale I, np.: ustalenie granic państwa po I wojnie światowej (s. 257 i n.), a przecież o granicach pisze się prawie wyłącznie w dziale I, np. przebieg granic państwowych (s. 19, 26), rozbiory (s. 38-41, 74) itd. Zupełnie też jest nie do przyjęcia powtarzanie w różnych miejscach tych samych zdań, np. o cyrkułach (s. 50 i 195).

Ostatnią niekonsekwencją wykładu odnoszącą się do działu I, która zapewne wynika z faktu kompletnego niezrozumienia przez recenzenta wyodrębnienia tej partii, jest kwestia przyjętej przez autora jego koncepcji. Mianowicie do końca nie pojmuję, jaka była idea jego stworzenia. Rozumiałbym to, gdyby M. Kallas chciał przedstawić tło ogólnohistoryczne, a zwłaszcza stosunki polityczne Polski, co czyni na wielu zresztą stronach (wojny, pokoje itp.), ale przecież połowa tego tekstu dotycząca administracji terytorialnej należy ewidentnie do historii ustroju (czyli działu II). Czyżby zatem administracja terytorialna, którą z reguły omawia się ostatnią zarówno w podręcznikach do historii ustroju, jak i historii administracji, została awansowana do zagadnienia priorytetowego? Wynikają z tego inne niekonsekwencje, np. opisanie całej tematyki samorządowej z lat 80. XX w., obrad Okrągłego Stołu czy wreszcie ustawy o samorządzie terytorialnym z 1990 r. w dziale II (s. 361 i n.), co zgodnie z koncepcją autora, gdyż samorząd to część administracji terytorialnej, powinno się znaleźć w dziale I, będąc tam jedynie wzmiankowane (s. 91). I odwrotnie, w dziale I opracowano cały samorząd terytorialny pod zaborami. Niech się zatem autor zdecyduje, czy samorząd terytorialny jako całość zagadnienia przedstawia ostatecznie w dziale I, czy w dziale II.

Dział II zatytułowano *Ustrój państwa. Regulacje prawne i praktyka ustrojowa*. Podzielony on został na trzy części. Dwie pierwsze nie budzą wątpliwości, a mianowicie dawne państwo polskie (do 1795 r.) i ziemie polskie pod obcym panowaniem (1772/1795-1918). Trzeci, traktujący o państwie polskim po odzyskaniu niepodległości (od 1918 r.), jest jednak kontrowersyjny, ale stosowne wyjaśnienia w tym względzie podam później, gdyż sprawa jest poważna.

Część pierwsza (do 1795 r.) zajmuje 90 stron. To wystarczy, zwłaszcza że studenci do tych czasów sięgają obecnie najrzadziej, chociaż w literaturze prawnoustrojowej są one znakomicie opracowane. Zaciekało mnie tu pierwsze zdanie: „Pogląd o absolutyzmie piastowskim nie znajduje potwierdzenia w zachowanych źródłach” (s. 103). Przypomnę jedynie, że absolutyzm renesansowy w Europie Zachodniej zaczął się dopiero kształtować na przełomie XV/XVI w., w Polsce zaś nigdy nie zaistniał. Razi natomiast brak stwierdzenia, że Polska w owym czasie (do 1320 r.) była, zresztą jak cała Europa, monarchią patrymonialną (rzeczą prywatnoprawną, własnością monarchy). Termin „monarchia patrymonialna” pojawia się, ale znacznie później (s. 105), i to w kontekście zaledwie wzmianki, że jej cechą charakterystyczną „było nieodróżnianie urzędów państwowych i dworskich”. Skomplikowanej tej formy państwowej ostatecznie nie opisano, przystępując do omawiania państwa publicznoprawnego (monarchia stanowa od s. 108, a następnie I Rzeczpospolita od s. 117). Niespodziewanie do terminu państwo patrymonialne, bez wyjaśnienia o co chodzi, powraca się przy omawianiu sądownictwa patrymonialnego (s. 144). Generalnie, konstrukcja w dalszej części jest staranniej przemyślana, przedstawiając

w sposób bardzo klarowny ogólną drogę ewolucji ustroju Polski w latach 1454–1791. Najwięcej uwagi M. Kallas poświęcił jednak ustrojowi państwa w latach 1791–1795 (ponad  $\frac{1}{4}$  całej części pierwszej), co wyraźnie wynika z jego zainteresowań. Niestety, drugie tyle miejsca poświęcił zagadnieniom stosunków państwo – Kościół, mniejszościom religijnym i Żydom. W rezultacie proporcje zostały złamane, gdyż „Rzeczpospolita konstytucyjna” i stosunki wyznaniowe zajęły prawie  $\frac{1}{2}$  partii poświęconej ustrojowi Polski na przestrzeni ponad 900 lat. W efekcie nie wiem, czy nie ważniejsze dla historii ustroju są kwestie np. Trybunału Litewskiego, któremu poświęcono trzy linijki, czy zajęcie się na dwóch stronach Kościołem prawosławnym. Można się tutaj spierać i co do szczegółów merytorycznych, gdyż np. Mińsk i Nowogródek utraciły w 1775 r. rangę miast trybunalskich na rzecz Grodna, a od 1792 r. Trybunał sądził już tylko w Wilnie, wreszcie po raz ostatni sprawę obu Trybunałów Koronnego i Litewskiego, poruszył sejm grodzieński z 1793 r., wydając w tej kwestii szczegółowe ustawy (są to sprawy z pewnością ciekawsze od ogólnoeuropejskiego problemu dyskryminacji Żydów czy potem arian).

Podsumowując tę partię, można stwierdzić, że w miarę zbliżania się do czasów późnonowoczesnych autor dokonuje już znacznie pełniejszej analizy zebranego materiału, baczna też uwagę zwracając na cieszące się jego zainteresowaniem kwestie wyznaniowe. Inna tematyka, a zwłaszcza pojęcia ogólne już niestety mniej go fascynują. W efekcie brakuje wyjaśnień, niewątpliwie potrzebnych studentom, takich podstawowych pojęć, jak np.: wspomniana wcześniej monarchia patrymonialna, feudalizm (ustrój lenny występował na Śląsku i Pomorzu Zachodnim), policentryzm, państwo publicznoprawne, regalia (wymienione tylko z nazwy s. 104) itd. Dziwi również prawie całkowity brak przedstawienia tak ważnej kwestii, jak struktury stanowe. Autor bowiem odnotowuje, że one powstały (s. 104 – sześć wierszy), następnie pomija ich rozwój (w tym przywileje szlachty niezwykle przecież dla ustroju ważne, o których tylko wzmiankuje – s. 109 przy okazji akapitu „król a stany”), by do sprawy powrócić w bardzo okrojonej formie przy omawianiu ruchu egzekucyjnego (s. 117 – kilka wierszy). Wszystko to odbywa się w kontekście dłuższych rozważań o służbie wojskowej szlachty (s. 116 i n., 127) czy też obronie murów miejskich (s. 116). Tymczasem o lokacji i ustroju miast oraz mieszczaństwie wcale nie wspomina. Najbardziej raz jeszcze zlekceważenie tej kwestii w zderzeniu z szerokim opisaniem reform społeczeństwa stanowego w Konstytucji 3 maja, czemu poświęcono wiele miejsca. Nie bardzo to rozumiem.

Wszystkie te uwagi nie umniejszają faktu, że koncepcja przyjęta przez M. Kallasa jest dla mnie przejrzysta. Opisuje on najpierw monarchę oraz administrację centralną i terytorialną (przy wcześniej przedstawionych moich wątpliwościach dotyczących powtarzania materiału dotyczącego urzędów lokalnych), a więc władzę wykonawczą. Później zajmuje się władzą ustawodawczą (sejm walny i sejmiki). Następnie przedstawia władzę sądowniczą. W ten sposób realizuje opis funkcjonowania zasady trójpodziału władzy. Na to wszystko nakłada skarbość i wojskowość, a na koniec kwestie wyznaniowe. W sumie te trzy ostatnie składniki liczą łącznie 30 stron, a cała partia pierwsza poświęcona ustrojowi dawnej Polski 90 stron. Stanowią więc aż  $\frac{1}{3}$ . W tej sytuacji moja teza, iż zostały one aż nadto uwypuklone, przy prawie całkowitym pominięciu ustroju społecznego, jest mocno uzasadniona. Podobnych proporcji nie można zresztą spotkać w żadnym dotychczasowym podręczniku opisującym ustrój Polski do 1795 r. W dodatku uważam, że dla tematu są one drugorzędne, a przez studentów wręcz nielubiane. Piszę to w kontekście faktu, że wymiarowi sprawiedliwości w tym czasie, co dla studenta prawa jest kwestią zasadniczą, poświęcono zaledwie 10 stron.

Część druga opisuje ustrój ziem polskich pod obcym panowaniem (1772/1775 – 1918). Okresowi temu, liczącemu 123 lata, poświęcono 60 stron, a więc o  $\frac{1}{3}$  zaledwie mniej od omawianej wcześniej historii ustroju dawnej Polski, trwającej (od chrztu 729 lat). Może to i dobrze. Obecnie studenci prawa i administracji nie są bowiem specjalnie zainteresowani ustrojem i prawem dawnej Polski, preferując czasy późnonowoczesne i współczesne. Tendencję tę zresztą widać bardzo wyraźnie zarówno w tworzonych obecnie standardach nauczania, jak i w te-

matach prac magisterskich pisanych na seminariach. Wypromowałem około 400 magistrów i w ostatnich latach tendencję tę wyraźnie zauważam. Popieram ją, wbrew stanowisku wielu starszych Kolegów, jak i faktu, że w literaturze zagranicznej nie cieszy się ona specjalnym zainteresowaniem, gdyż wielu uczonych z obcych uniwersytetów jako najbardziej oryginalny wkład ustroju Polski do dziedzictwa prawnoustrojowego w Europie widzi właśnie lata 1454–1795. Reszta mało ich interesuje, zwłaszcza czasy zaborów, podczas których utożsamiają oni ustrój ziem polskich z ustrojem państw zaborczych. Odwrotnie jest ze studentami, a to przecież dla nich pisze się podręczniki. Czas więc na konieczne zmiany.

Część II składa się z 6 rozdziałów. Partia ta jest ciekawa i godna uwagi. Godne podkreślenia jest też ujęcie ustroju Napoleońskiego Wolnego Miasta Gdańska, czego znakomita większość autorów podręczników nie zauważała, koncentrując się wyłącznie na Krakowie. Analiza układu treści potwierdza przejrzysty, zgrabnie skonstruowany i przystępnie napisany schemat wykładu. Natomiast zastanawia, iż autor w tej części całkowicie zrezygnował z opracowania problematyki wojskowości, jakkolwiek mieliśmy przecież armie Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego i powstania listopadowego oraz siły zbrojne powstania styczniowego, jak również nic nie wspominał o skarbowości, gdzie sukcesy były zwłaszcza w zaborze rosyjskim (reformy F. Druckiego-Lubeckiego) oraz pruskim. Kwestie te bardzo obciążały część I, co zresztą wcześniej podniosłem, to jednak nie powód, żeby je całkowicie pominąć w części II, gdyż narusza to zdecydowanie konstrukcję całej pracy. Osobiście, dla dobra sprawy, opowiedziałbym się za wzmiankowaniem o nich. Z uznaniem przyjmuję również szersze potraktowanie problematyki wymiaru sprawiedliwości. Nadal jednak uważam, że stosunki wyznaniowe ciągle są nazbyt rozbudowane ( $1/10$  całości). Na gratulacje zasługuje też ciekawe i wyważone połączenie zapisów konstytucji z praktyką życia politycznego, co ma ogromne znaczenie dla zrozumienia faktycznego funkcjonowania instytucji politycznych. Uwzględniono również ich miejsce i odmienności w stosunkach ustroju państw zaborczych, co dało tak pożądaną element prawnoporównawczy, stanowiący niewątpliwy walor podręcznika. Zadanie to jest przy tym niełatwe, gdyż można ulec pokusie nazbyt wielkiego wkroczenia w dziedzinę historii powszechnej ustrojów, czego jednak autor nie uczynił.

Podsumowując tę część: od razu widać, że jej walory znacznie przewyższają rezultaty osiągnięte w części I. Wynika to zapewne z zainteresowań autora, uznanego znawcy tego okresu. Wniosek nasuwa się z tego prosty, a mianowicie, iż niełatwo napisać podręcznik równy, a współzależność między badaniami nad konkretnymi czasami a ich jedynie opisywaniem, bez większego nimi zaciekawienia, jest aż nadto widoczna.

Część III *Państwo polskie po odzyskaniu niepodległości (od 1918 r. po czasy dzisiejsze)* wymaga od recenzenta na pierwszym miejscu odniesienia się do przyjętej cezury, inne sprawy spychając na plan dalszy. Próba wyjaśnienia przyjętej przez autora konstrukcji jest rozdział 21 podręcznika pt. *Ewolucja formy ustrojowej państwa*, wyłożony aż na 35 stronach (252-286). Wydawać by się mogło, że tyle miejsca wystarczy na przedstawienie założeń tak dyskusyjnie ujętej partii. Otóż nic podobnego. Przede wszystkim autor nie odniósł się do rzeczy najistotniejszej, a mianowicie tego co rozumie pod pojęciem forma ustroju państwowego i jego w tym okresie ewolucji. W rzeczywistości otrzymaliśmy jedynie przegląd i krótki opis poszczególnych form państwowych w tym okresie. Skoro ujęto łącznie II RP, okupację, PRL i III RP, czego w historii ustroju Polski dotychczas nikt nie uczynił, należało, aby autor przedstawił przyczyny, które go skłoniły do znalezienia takiego rozwiązania i innego spojrzenia niż wszyscy pozostali na tę sprawę. Małym tego wyjaśnieniem są jedynie uwagi w zakresie propozycji periodyzacji okresu Polski Ludowej (10 wierszy na s. 268), kończące się wnioskiem, jakoby „podokresy wyodrębnione dla potrzeb historii ustroju i prawa Polski Ludowej nie pokrywają się w znacznej mierze z cezurami stosowanymi przez konstytucjonalistów”. Moim zdaniem nie jest to prawda, zwłaszcza co do owej „znacznej miary”; z ciekawością bym się z tą hipotezą zapoznał, gdyż nie jest mi ona znana, a tym bardziej zwykłemu studentowi.

Generalnie, współcześnie określenie takich terminów, jak np. ustrój państwa czy forma państwa, stanowi przedmiot badań teorii państwa i prawa konstytucyjnego. Słowo „współcześnie” jest tutaj ważne, gdyż chodzi o ustrój Polski współczesnej. Co innego, gdy mamy do czynienia z klasyczną historią ustroju, zamykającą się na 1944 r., którą wyżej wymienione nauki w zasadzie się nie zajmują, oddając tę materię wyłącznie historykom ustroju. Kwestią zasadniczą jest przede wszystkim to, że II Rzeczpospolita powinna być ujęta oddzielnie, gdyż jej ustrój nie ma nic wspólnego ani z Polską współczesną czyli Polską Ludową (generalnie czasy współczesne dla wszystkich historyków zarówno polskich jak i zagranicznych zaczęły się po 1945 r. i rzecz jest bezdyskusyjna), ani Polską aktualną (po 1989 r.), tak jak np. ustroju dzisiejszych Niemiec nikt nie kojarzy w jednym okresie z republiką weimarską, a trzeciej republiki francuskiej z piątą. Z przyjętym przez autora kryterium, że chodzi o Polskę niepodległą po 1918 r., też nie mogę się zgodzić, gdyż po drodze mieliśmy przecież okupację niemieckoradziecką (1939–1945) i Polskę Ludową (1944–1989), będącą ustrojem zniewolonym. W kontekście tego ostatniego zdumiewa mnie zdanie autora wyrażone w cytacie: „Nadal występują rozbieżności w kwestii nazwy okresu, obejmującego lata 1944–1989. Nie brak głosów, aby czas ten nazwać III Rzeczpospolitą. W związku z tym rok 1989 stanowiłby początek IV Rzeczypospolitej”. Znam autora i głęboko wierzę, że nie są to jego poglądy. Znam też dobrze od 30 lat, z racji wspólnej pracy, aktualnego Prezydenta Rzeczypospolitej, który wprawdzie podczas kampanii wyborczej 2005 r. głosił hasło IV Rzeczypospolitej, ale szybko mu jej tworzenie po uzyskaniu najwyższego urzędu w państwie minęło. Zresztą przestrzegam przed ową IV Rzeczpospolitą, mając na uwadze nędzny koniec I (rozbiory) i II (kampania wrześniowa). Nasuwa się też w tym miejscu abstrakcyjna z mojej strony analogia do Niemiec, gdzie żywot I, II, III Rzeszy był jeszcze bardziej mizerny. Obecnie, gdyby któryś z naszych sąsiadów śnił o IV Rzeszy, z całą pewnością trafiłby do zakładu zamkniętego. Może koło historii czegoś ich nauczyło. Uwaga ta nie ma jednak nic wspólnego z książką M. Kallasa.

Obecnie w Polsce mamy ustrój III Rzeczypospolitej i to od 1989 r. To ważne przypomnienie, gdyż w tym roku kończy się historia ustroju Polski. Rzeczywistość tę należy przyjąć, a nie objaśniać współczesnym, gdyż jest to zadanie dla konstytucjonalistów, a nie historyków ustroju. Jest to granica, której przekraczać nie wolno. Zrozumieli to obecni konstytucjoniści. Ci wcześniejsi w okresie Polski Ludowej chętnie opisywali ustrój II Rzeczypospolitej. Jedni czynili to krytycznie, drudzy z sympatii, niespecjalnie wiedząc, co o ustroju PRL pozytywnego pisać. Obecnie wyrosło nowe pokolenie konstytucjonalistów, które tematów aktualnych ma aż nadto. W rezultacie odniesień do przeszłości w obecnych podręcznikach prawa konstytucyjnego albo nie ma wcale (B. Banaszak), albo zajmują niewiele miejsca (L. Garlicki II RP poświęcił 2 strony, a PRL 3 strony). Tymczasem M. Kallas o ustroju III Rzeczypospolitej napisał aż 55 stron. W dodatku nie uczynił tego w odrębnym rozdziale, lecz potraktował jej instytucje jako ewolucję poczętą w 1918 r., co zresztą wynika z przyjętej przez niego konstrukcji pracy, poddanej w niniejszej recenzji krytyce. Uważam, iż rozwiązanie takie stanowczo nie nadaje się do przyjęcia. Sami zaś studenci na drugim roku prawa i administracji mają z tej dziedziny odrębny przedmiot pod nazwą prawo konstytucyjne, o bardzo znaczącej liczbie godzin, dorównującej wszystkim przedmiotom historycznoprawnym łącznie. Wynika to z programu studiów i koniec. Łamanie tych zasad nie jest dobrym rozwiązaniem. Zawartość merytoryczna części trzeciej ujęta jest na 185 stronach, stanowiąc 60% całego dzieła II. Materiał podzielono na 7 rozdziałów (21–27). Pierwszy, *Ewolucja formy ustrojowej państwa*, stanowi jedynie rys historyczny okresu, pozbawiony zasadniczego spojrzenia teoretycznego na ewolucję ustroju państwa na przestrzeni 80 lat. Drugi to przegląd wszystkich konstytucji, począwszy od „małej” z lutego 1919 r., a skończywszy na aktualnie obowiązującej z kwietnia 1997 r., łącznie z konstytucją Wolnego Miasta Gdańska z czerwca 1922 r. Kolejne rozdziały dotyczą kwestii szczegółowych. W trzecim opracowano ustrój polityczny na szczeblu centralnym, a więc władzę wykonawczą i ustawodawczą. Uwzględniono też ustrój Wolnego Miasta Gdańska, wszakże nie

przedstawiono ustroju Litwy Środkowej (1920–1922). W czwartym zajęto się organami kontroli państwowej i ochrony prawa, w piątym administracją terytorialną i samorządem, w szóstym wymiarem sprawiedliwości, a w siódmym położeniem prawnym Kościołów i związków wyznaniowych oraz mniejszościami religijnymi, przy czym jest to drugi co do objętości rozdział części trzeciej (12%). Pominięto całkowicie kwestie skarbowości i wojskowości, co koresponduje wprawdzie z częścią drugą, ale już nie z pierwszą.

Analiza treści części trzeciej potwierdza jasność i przystępność sformułowań. Nie jest też aż nadto przeładowana faktografią, co dla studenta korzystającego z tego podręcznika będzie niewątpliwie udogodnieniem. Przedstawione zostały sprawy najważniejsze i najistotniejsze, bez wchodzenia w szczegóły i marginalia, rozpraszające przygotowującego się do egzaminu, a nawet zwykłego czytelnika. Wszystkie istotne kwestie opracowano, a te mniej ważne zasygnalizowano. Generalnie stwierdzić więc należy, iż co do meritum podręcznik M. Kallasa wykazuje wiele zalet, godnych podkreślenia. Jest to wiedza rzetelna i nie budząca wątpliwości.

O popularności podręcznika decyduje też, poza kryterium merytorycznym i konstrukcją, jakość wydania. W przypadku książki M. Kallasa jest ona perfekcyjna, znacznie przewyższając wszystkie dotychczas wydane podręczniki prawnohistoryczne. Osiągnięto to różnymi efektami. Na czoło wysuwa się przede wszystkim szata graficzna. W stopniu maksymalnym wykorzystano tutaj materiał fotograficzny o charakterze ilustracyjnym. Ilustracji białoczarnych jest aż 125, a barwnych 21, w dodatku są atrakcyjne – z zakresu dyplomatyki, sfragistyki, malarstwa, po zdjęcia obiektów służących wykonywaniu czynności ustrojowych, aż do licznych plakatów propagandowych, przy czym część z nich pochodzi ze zbiorów własnych autora. Cenne są też zestawienia i tabele zawarte w aneksie podręcznika, których jest w sumie 13. Niezwykle przydatny może się też okazać indeks osobowy, wsparty wskazówkami bibliograficznymi. Studentowi z pewnością służyć też będą licznie zamieszczone mapy (38) oraz fragmenty tekstów źródłowych, podanych w dużej ilości na stosownych stronach, ilustrujących omawiane fragmenty treści. Klarowność techniki uczenia podnoszą również marginalne odnośniki, pozwalające na szybkie zorientowanie się w zawartości konkretnych tematów. W tym względzie wyrażam swój największy podziw.

Podniesione w recenzji uwagi krytyczne dotyczą głównie generalistów. Zaliczam do nich przede wszystkim dyskusyjną konstrukcję pracy wynikającą z podziału treści na dwa działy, z których pierwszy łączy elementy historii politycznej Polski z jej rozwojem terytorialno-ludnościowym, wkraczając niejednokrotnie w dziedzinę administracji terytorialnej, uwzględnianej w dziale II, stąd też liczne powtórzenia, bądź niedomówienia rozwinięte później. Inną wadą główną jest ujęcie ustroju Polski od 1918 r. do czasów aktualnych (konstytucja z 1997 r., a nawet akty normatywne z XXI w.) w formie jednej części traktującej o ustroju Polski niepodległej, po 1918 r. Jest to nieporozumienie, gdyż Polskę prawdziwie niepodległą mieliśmy w latach 1918–1939 oraz obecnie od 1989 r. Między tymi datami mieliśmy jednak Polskę zniewoloną: pod okupacją niemiecką (1939–1945) i pod dominacją sowiecką (1944/45–1989). Łączne przedstawienie tego okresu jest nie do przyjęcia, gdyż ustrój Rzeczypospolitej jest tutaj nieporównywalny. Do tego pragnę dodać, że II Rzeczpospolita powstała po zniewoleniu przez państwa zaborcze, zaś III po zniewoleniu ze strony Związku Radzieckiego. Wszyscy więc wiedzą, że chodzi o ustroje wolne i demokratyczne.

Natomiast bardzo pozytywnie odnoszę się do zawartości merytorycznej, do której nie mam zastrzeżeń, a wiedzę autora w tym temacie bardzo cenię. Dodam nadto, że przekazana ona została w sposób profesjonalny i niemalże perfekcyjny. Brakuje jedynie koniecznych wzmianek z zakresu ustroju społecznego, zwłaszcza w okresie dawnej Polski, przez co zasadniczo opuszczono w tej partii ustrój miast i wsi. Zauważyłem też nadmiar zainteresowania stosunkami wyznaniowymi, kosztem innych elementów ustroju.